WIADOMOŚCI KATOLICKIE.

K POŚWIĘCONY IDEOM
OM KATOLICKIM.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Nr. 1 Kraków, 1 stycznia 1926 r. Rocznik III

NOWY ROK.

Co to znaczy rok nowy? By na to pytanie jasno sobie odpowiedzieć, wznieśmy się na chwilę ku niebieskim przestworzom. Biegnie myśl z gwiazdy na gwiazdę, hen daleko ponad słońce nawet, lecz nie wie, ile drogi w swych lotach za sobą zostawiła, bo gwiazdy wszystkie wydają się oku jakby złote gwoździe, przybite przepotężną ręką na ciemnomodrej kuli, okalającej ziemię naszą. Ale astronomowie obliczyli już odległość gwiazd wielu i doszli do cyfr tak olbrzymich, że za jednostkę miary trzeba było przyjąć tak zwany rok świetlny, to znaczy tę drogę, którą promień światła przebywa w ciągu jednego roku. A ten promień rozchodzi się przecież tak szybko, że na sekundę robi trzysta tysięcy kilometrów, czyli prawie czterdzieści tysięcy mil. I obliczyli również ci uczeni, że najbliższa gwiazda jest od ziemi odległa o przeszło cztery lata świetlne, — a najdalsza, jak niedawno stwierdzono, mgławica dostrzegalna silnym teleskopem — miljon lat świetlnych. To znaczy, że ten promień światła, który obecnie od niej do naszego dochodzi oka, wyszedł stamtąd miljon lat temu.

Cały więc wszechświat pomyśleć sobie należy jako przestrzeń tak rozległą, że promień światła, by przebyć od krańca

jego do krańca, potrzebuje na to przeszło miljon lat. A ta przestrzeń cała zasiana jest setkami miljonów gwiazd, z których wiele dwa i więcej razy, a niektóre kilkadziesiąt razy są większe od naszego słońca — tego słońca, które, jak wiadomo, jest 1,300.000 razy większe od naszej ziemi. Toteż gdybyśmy gdzieś z odległej gwiazdy patrzyli na nasze słońce, wydałoby się ono jako znikomo mała gwiazda — a ziemi naszej nawet z najbliższej gwiazdy nie moglibyśmy dostrzec. W tym roju niezliczonym olbrzymich ciał niebieskich, z których niektóre świecą niezmiernie żywem, własnem światłem, a inne są ciemne, ziemia jest tylko pyłkiem zimnym, ciemnym, który krąży ustawicznie naokoło słońca. I gdy ona tak raz okrąży słońce naokoło, mówimy, że upłynął rok — i że zaczynamy rok nowy.

Kto tak mówi? Ludzie, czyli mieszkańcy tego pyłku — ziemi, którzy na jej powierzchni żyją, tu i ówdzie rozsiani.

Skąd się tam wzięli? Kto o nich wie? jaka może być ich rola w tym olbrzymim wszechświecie?

Kto o nich wie? Wie o nich Ten, który jednem skinieniem woli swej cały ten wszechświat niezmierny, a może i niezmierną ilość innych wszechświatów, których istnienia nawet nie przeczuwamy, wywiódł z nicości i do bytu trwałego powołał.

Skąd się na ziemi wzięli? Stworzył ich i ciągle stwarza ten sam Bóg, który dał początek wszechświatowi całemu.

I jakaż rola i znaczenie we wszechświecie ludzi, tych pyłków drobnych i słabych? — Większa, niż rola i znaczenie tych miljonów gwiazd niebieskiego firmamentu, a jeden człowiek znaczy więcej, niż największa, prześliczna olbrzymia gwiazda. A to dlatego, że jak ta gwiazda, która, według poglądów dzisiejszej nauki, powstała z mgławicy, i jest zlepkiem cząstek materji, kiedyś, chociażby po bilionach i kwintylionach miljonów lat, zgaśnie, rozsypie się i zginie, zniknie z przestworza — a człowiek tymczasem, chociaż tak mały, i zjawia się na tym pyłku naszej ziemi jak bezradne, maleńkie żyjątko, jednak nie zgaśnie, bo ma duszę nieśmiertelną, niematerjalną, która nie zniszczeje nigdy, trwa na wieki.

Na wieki! Co to znaczy na wieki?

By to sobie uzmysłowić, obejmijmy znowu myślą wszechświat cały, niezmierny, po którym jak mówiliśmy, rozsiane są miljony i miljony olbrzymich, ciemnych i jasnych gwiazd i innych ciał niebieskich, jak przeolbrzymich mgławic, małych planet całych,

lub ich odłamków, zwanych meteorami. Wyobraźmy sobie teraz ptaszynę małą, która bierze w dzióbek odrobinę takiego ciała niebieskiego i biegnie z nim w przestworze. Pytamy się zaciekawieni tego ptaszka, co on zamierza czynić? Chcę, odpowiada nam żywo, wszystkie te ciała niebieskie w dzióbku poznosić na jedno miejsce, położone na krańcu tego wszechświata. I rzekłszy to, leci dalej. Ptaszek ten leci sto miljonów wolniej od światła, a światło potrzebuje przeszło miljon lat, może i więcej, by z jednego końca wszechświata widzialnego dla nas, przelecieć na koniec drugi. Ileż tedy lat ptaszyno lecieć musisz z jednego końca na drugi a ile razy zawrócić, zanim jedną tylko gwiazdę przeniesiesz, gwiazdę większą od słońca naszego? A takich gwiazd jest przecież miljony. Czy tobie cała wieczność na dokonanie takiej pracy wystarczy?

A ptaszek lecąc śpiewa nam piosnkę przenikającą, straszną i nieprawdopodobną, a jednak prawdziwą i pewniejszą od wszystkiego, bo pewną jak Bóg: „Gdybym ja ten wszechświat cały w dzióbku przeniósł i znowu po całej przestrzeni rozrzucił, to wieczność nie przybliżyłaby się ani trochę do końca. Gwiazdy przeminą, wszechświat przekształci się niezliczone razy, a dusza trwa, trwać będzie ciągle, bez końca — na wieki.

A nietylko dusza, ale każdy jej czyn, każda myśl i świadome poruszenie woli, w skutkach swych trwać będzie na wieki.

I dlatego wartość człowieka i znaczenie większe jest bez porównania, niż wartość i znaczenie olbrzymiej gwiazdy firmamentu, i dlatego — ten Bóg, ten, który Sam jeden wszystko to całkowicie rozumie i myślą ogarnia, który jednym aktem woli cały ten wszechświat z niczego stworzył, ażeby człowiekowi szczęśliwą umożliwić wieczność, sam przychodzi na świat, sam człowiekiem się staje, by jako jeden z nas, wskazać nam drogę do pomyślnej wieczności.

I byśmy nie stracili zmysłów z przerażenia, myśląc o wieczności, by na jej wspomnienie straszna nie ogarnęła nas rozpacz, ten Bóg jako dziecina słodka do nas przychodzi i pełen miłości rączki przebaczenia i otuchy do nas wyciąga. „Tak Bóg bowiem ukochał świat, że Syna swego jednorodzonego dał, by wszelki, który weń wierzy, nie zginął, lecz miał żywot wieczny“.

Ile razy drobna nasza ziemia obiegła naokoło słońca, gdy jeszcze nas na niej nie było? Ile razy koło niego obiegnie, gdy

dusze ludzi obecnie żyjących opuszczą te ciała ziemskie i wejdą w progi wieczności? Ile takich obrotów, ile takich uroczystości, jak dzisiejszy Rok nowy, przeżyje jeszcze ludzkość na ziemi? Bóg to tylko jeden wie — ale to pewna, że jak nasze życie, tak i życie ludzkości na ziemi się skończy a wtedy zaczniemy naprawdę Rok nowy — rok bez końca, bo bez miesięcy, bez godzin, bez sekund.

Oby pomyślny, oby szczęśliwy — tego z całego serca czytelnikom naszym życzymy, i dla siebie i dla nich Stwórcę przez przyczynę Matki Jego Marji, gwiazdy wiecznego oceanu, o to błagamy.

Ale życzymy im także i tego, by i tu na ziemi Rok obecny był dla nich rokiem pomyślnym, rokiem ulgi i błogosławieństwa, zdrowia i urodzaju, a dla naszej najdroższej Ojczyzny, rokiem trwałego postępu na drodze do odrodzenia i prawdziwej wolności i chwały.

I mamy w Bogu nadzieję, że przyczynią się do tego niemało te Komunje św. ofiarowywane w ciągu obecnego roku przez tyle dusz pobożnych a szlachetnych, Boga i Polskę gorąco miłujących w pierwszą sobotę do naszej Królowej niebieskiej za Polskę.

PRZEMOWA OJCA ŚW. NA KONSYSTORZU.

Rozszerzenie jubileuszu w roku 1926 na świat cały.

Ojciec św. w swej przemowie na konsystorzu, odbytym 14-go grudnia, zaprotestował znowu uroczyście przeciwko stosunkom, które Go zmuszają pozostawać ciągle w obrębie Watykanu i oświadczył, że „jak długo trwają obecne stosunki", nie może i nie chce wychodzić poza Watykan.

Oznajmił też Ojciec św., że nowe święto Królestwa Chrystusa, poraz pierwszy będzie obchodzone w bazylice watykańskiej dnia 31-go grudnia, a także, że jubileusz będzie na rok następny rozciągnięty na świat cały. Na konsystorzu publicznym udzielił też Ojciec św. czerwone kapelusze dwom kardynałom hiszpańskim i czterem nowym, dopiero co mianowanym, których nazwiska jużeśmy dawniej podali. Są to mianowicie: Arcybiskup Bonawentura Cerretti, nuncjusz apostolski we Francji, Arcybiskup Henryk Gasparri, nuncjusz apost. w Brazylji, Arcybiskup O'Donnel w Irlandji, Mgr. Aleksander Verde.

W długiej i bardzo ważnej mowie Ojca św. wygłoszonej na konsystorzu poruszył Ojciec św. szereg żywotnych spraw, obchodzących obecnie Kościół katolicki. Na początku wyraził Papież swe zadowolenie z niezmiernie pomyślnego przebiegu uroczystości jubileuszowych w Rzymie. „Zdawało się, mówił Ojciec św., jakby Duch Boży przeszedł przez cały świat katolicki,

i wiernym wszystkich narodów dał poznać głos Swój własny w głosie Swego biednego sługi i Zastępcy, który wszystkim ogłosił rok pojednania i łaski, zapraszając ich, by przyszli i brali udział w skarbach duchownych, u samego ich źródła w Rzymie. Trudną jest rzeczą w inny sposób, jak w ten, wyjaśnić to, czego świadkami byliśmy w tym prawdziwie Swiętym Roku z jednego podziwu w drugi, z pociechy do pociechy.

PODZIĘKOWANIE WŁADZOM WŁOSKIM.

Nie ulega watpliwości, że ci, którzy kierują sprawami publicznemi we Włoszech uprzytomnili sobie całkowicie wielką odpowiedzialność w obliczu całego świata, gdy pielgrzymi ze wszystkich części kuli ziemskiej przychodzili do Włoch i do Rzymu i dlatego z zadowoleniem wyraża im Ojciec św. swe pełne wdzięczności uznanie za to, co uczynili, by zapewnić powodzenie Roku jubileuszowego.

WIĘZIEŃ WATYKAŃSKI.

Mimo to uważa Papież za swój obowiązek zaprotestować znowu przeciwko stosunkom, w których Stolicę św. przymusowo postawiono i które przeszkadzają Głowie Kościoła w wykonywaniu władzy, którą posiada. Chociaż wszyscy pielgrzymi mogli swobodnie chodzić po Rzymie i zwiedzać bazyliki, Papież jednak był zmuszony pozostać w obrębie budynków watykańskich, których nie chciał opuścić, „jak długo trwają obecne stosunki“.

PRAWA INDYWIDUALNE CZŁOWIEKA.

Zwracając się do nowych praw, w których władze państwowe odmawiają uznania Papież żałuje, że w tych nowych prawach, zajmujących się przeważnie problemami ekonomicznemi i socjalnemi, nie uważano za możliwe uwzględnić nauki i czynności katolickiej, w rzeczach, które były tak potrzebne, jak i zbawienne.

Istnieją wolności, których Kościół musi bronić. Kościół bowiem na mocy swej nauki i swej konstytucji, jest wręcz przeciwny anarchji, liberalizmowi i socjalizmowi i całej koncepcji, która czyni z państwa cel sam w sobie i dąży do ofiarowania i pochłoniecia praw jednostek.

LOCARNO.

Mówiąc o najnowszych traktatach, wytwarzających pokój między narodami powiedział Ojciec św.: „W stosunkach międzynarodowych zawarto pewne traktaty zgodnie z wytycznemi kierunkami, polecanemi ciągle przez Ojca wiernych“.

RADOŚĆ Z KONKORDATÓW.

„Do zdarzeń, któremi zważywszy wszystko, cieszyć się wolno, zaliczamy te traktaty, które zawarliśmy za łaską bożą i staraniem wspólnym wielu mężów, z Bawarją i Polską. Jeżeli mianowicie wiernie i szczerze się je wykona, niema wątpliwości, że bardzo obfite wydadzą owoce w tych zwłaszcza sprawach niesłychanej wagi, które najbardziej pomagają do wzrostu religji i państwa”.

STOSUNKI OBECNE.

Co do innych krajów, znajduje tam Ojciec św. „dobre zmieszane ze złem“. Sposób rozdziału Kościoła od państwa przyjęte przez Chili, jest

z pewnymi zastrzeżeniami, dostatecznie serdecznym, by patrzeć nań raczej jako na unję Kościoła i państwa. W Meksyku, naprawy stosunków można oczekiwać wyłącznie chyba od interwencji bożej i od akcji katolickiej wśród ludu. W Argentynie, Czechosłowacji i Jugosławji, niebo nie jest bez chmur.

SZKICE Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.
ŚW. JOANNA d'ARC.

Może o żadnym świętym nie pisano tyle, co o św. Joannie d'Arc, na żadnego tyle oszczerstw nie rzucano. Voltaire i Anatole France między innymi wysilali się, by ją zbeszczecić lub poniżyć jej charakter i jej dzieło. Za życia oskarżano ją prawie o tyle zbrodni, co i Kościół, którego była tak wierną córką. Oszczerstw Voltaire'a dziś już nikt nie czyta, a fałsze Anatole'a France doczekały się sprostowania w książce anglika, Andrzeja Lang.

Lecz ci, którzy nie rozumieją, jak Bóg może czasami zsyłać swych wybranych posłańców, by mówili bezpośrednio do duszy ludzkiej, ci którzy właściwie zupełnie o Nim nie myślą, ograniczają Jego potęgę bardziej jeszcze, niż współcześni uczeni, odrzucają widzenia świętej jako „halucynacje" lub jako „spontaniczne uzewnętrznienia myśli nieświadomej". A przeważna część ludzi zdrowo uznając, że ich rzeczą jest zajmowanie się sprawami tego świata a nie mieszanie się do świata przyszłego, o którym nic nie wiedzą, gdy spotkają się z nazwiskiem św, Joanny czy to na afiszu teatralnym, czy w ogłoszeniu, myślą o niej jako o dzielnej dziewczynie, z którą źle się obeszli zarówno Francja, Anglja, jak i Kościół, i która prawdopodobnie podniosła zapał wojenny żołnierza wdziękiem swej młodości i piękności. Wyobrażają ją też sobie jak bohaterkę teatralną w zbroi na białym koniu.

Inni znowu, wierzą ślepo wszystkiemu co usłyszą, mając jak przeważnie wszyscy, mało wrodzonego zmysłu historycznej ścisłości i widząc, jak Bernard Shaw przedstawia ją jako pierwszą protestantkę, uważają to za prawdę. . .

W rzeczywistości niezamącona czystość jej wiary jaśniała wielkim blaskiem w czasach, kiedy schizma zachodnia zasłaniała horyzont, kiedy intryga polityczna zagrażała stałości Stolicy Piotrowej, kiedy wojna domowa rozrywała Francję na stron-

nictwa a wysocy dostojnicy duchowni, należący do stronnictw przeciwnych, tracili z oczu sprawę bożą w gorzkiej walce o nienasyconą ambicję i o wzrost swej władzy. — „Wierzę prawdziwie, że Kościół nie może się mylić lub błądzić. Gdzie jest papież, tam jest Kościół“ — odpowiadała Joanna w obliczu niebezpieczeństwa, na które natura ludzka musiała się wzdrygać.

Piękna książka księdza Rousseil, która dopiero co wyszła, pragnie usunąć te trudności, które mają niekatolicy, gdy myślą o Joannie d'Arc. Tyle jest jej portretów, a takie niepodobne! Mówi Sainte Beuve, że by ją czcić, wystarczy tylko wiedzieć prawdę, przestudjować proces, by widzieć ją taką, jaką była. L'Averdy, dawny kontrolor generalny finansów, nauczył się wierzyć w jej boże posłannictwo, pracując nad temi dokumentami w archiwum narodowem.

Georges Dumas, znany lekarz chorób nerwowych, który na prośbę Anatola France podjął się „pośmiertnej diagnozy“ Joanny d'Arc, oświadczył, że „niemożliwem jest — dla szczerego neurologa — uważać ją za ofiarę halucynacji“. Wszyscy lekarze, którzy się z nią spotkali, świadczą o jej „doskonałem zdrowiu ciała i umysłu“. Gdy „pierwszy raz miała siąść na konia, spędziła na siodle prawie 11 dni“, co zupełnie się na jej zdrowiu nie odbiło. Znawcy wyrachowali, że w przeciągu roku musiała przebyć na koniu około 3.293 mil. Współczesny jej i równocześnie z nią walczący Dunois mówił, że „nikt jej nie przewyższył w panowaniu nad sobą i w odwadze“, a to są przymioty nie występujące przy histerji.

Analizując stanowisko obecne nauki wobec św. Joanny, oraz wyrok historji i jej współczesnych, zajmuje się ksiądz Rousseil w osobnym dodatku do swej książki teorją halucynacyj, posługując się pożyteczną tablicą chronologiczną ważniejszych wydarzeń tego okresu.

Zajmując się jej „karjerą pełną cudów“ zbija krytyków, którzy twierdzili, że „nic nie wiedziała o sztuce wojennej“.

To, by „dziewczyna lat około 16 czy 17 mająca, po niecałym tygodniu spędzonym pierwszy raz w życiu w ogniu“ mogła „wygrać jedną z piętnastu decydujących bitew świata“, to doprawdy wskazuje na posiadanie czegoś więcej niż tylko przyrodzonych zdolności i skłonności.

Zauważyć tu należy, jak bardzo na czasie jest zestawienie

wszystkich tych faktów w wieku, który przy całym swym zewnętrznym materjalizmie ma jednak w gruncie rzeczy tak głęboki pociąg, by dowiedzieć się więcej o „rzeczach niewidzialnych“ tak, że urządza nawet tak pozornie śmieszne rzeczy, jak konkursy w tygodnikach na temat „co dzieje się po śmierci“. Katolicy, którzy powinni wiele łatwiej od innych umieć usprawiedliwić swą wiarę w nadprzyrodzoność, powinniby mieć gotowe fakta i dowody, by zbić napaści krytyków. Komedję „św. Joanna“ jeszcze się grywa, jeszcze się o niej mówi. Książka księdza Rousseil może dostarczyć dowodów, by wykazać niesprawiedliwą charakterystykę n. p. biskupa Beauvais, który nie działał szczerze w interesach Kościoła, ale był w rzeczywistości ofiarą osobistej ambicji, przewodnicząc nielegalnemu trybunałowi.

Życie św. Joanny d'Arc, jak życie tak wielu świętych, podobne jest do życia jej Mistrza. I ona została zdradzoną i sprzedaną. . . . Lecz cena nałożona na dziewczynę, którą Anatole France chce, byśmy uważali za „nic nie znaczącą“, w historji Francji, była znacznie większą, niż trzydzieści srebrników. Anglicy wypłacili partji angielsko-burgundzkiej sumę równoważną dziś koło 22.000 funtów za usunięcie bohaterki, „drobiazgowego zajścia“, jak mówi Anatole France, na które jednak, zdaniem historyka Hume'a, oczy wszystkich były zwrócone“.

Lecz portret, który nie przedstawia Joanny d'Arc jako świętej, nie jest prawdziwy, jak nie do poznania byłby portret prezesa ministrów bez głowy. „Prawdziwa Joanna“ była, jak powszechnie wiadomo, uposażona zdolnościami i genialnością, które powiny być podziwem całego świata; toteż podnosząc nadprzyrodzoną stronę jej życia autor wykazuje, jak ono „ucieleśnia i ilustruje ukryte współdziałanie Boga z człowiekiem, w wielkich sprawach tego świata“. Cuda czyniąca ręka Boga wspierając jej naturalne zdolności, uczyniła ją tem czem była, „świętą świętych“.

Universe.

OBECNE STOSUNKI RELIGIJNE W ROSJI.

Konferencja w papieskim Instytucie wschodnim.

Prezydent papieskiego Instytutu wschodniego ks. d'Herbigny udał się w październiku b. r. do Moskwy, by wyrobić sobie pogląd na stosunki religijne, jakie tam panują. W pierwszych dniach grudnia wypowiedział na ten temat odczyt, który wzbudził ogromne zainteresowanie w Rzymie. Przy-

byli kardynałowie Vanutelli, Frühwirth, Ragonesi, Sincero, dalej ambasadorowie Francji i Polski, oraz poseł bawarski, patrjarcha Antjochji Mgr. Huyn, arcybiskupi i biskupi: Szeptycki ze Lwowa, Ropp z Mohylewa, Zonghi z Colossi, Pisani z Costanza, Papadopulo z Gracjanopolis, Kojounian z Chalcedonji, Andollent z Blois, oraz wiele innych osobistości.

Prelegent zaznaczył na wstępie, że podróż jego nie była wcale misją, lecz jedynie naukowem badaniem stosunków religijnych w Rosji, podczas miesięcznych jego wakacyj. Nie wspominając więc o tem co zostało ogłoszone w zeszytach „Orientalia Christiana”, zadowolił się stwierdzeniem obecnych warunków, w jakich znajdują się różne sekty prawosławne nawzajem się zwalczające i zakończył przeglądem obecnego położenia katolików w Moskwie. Sądząc według pozorów, życie religijne w Rosji powróciło do normalnego prawie biegu.

Istnieją trzy grupy prawosławne, walczące zaciekle między sobą. Tychończycy, którzy się poczuwają do zależności od zmarłego patrjarchy Tychona i mają większość wśród prawosławnych; liczne ich kościoły są przepełnione, jednak hierarchja ich nie uważa, by nadeszła stosowna chwila dla soboru i wybrania nowego patrjarchy. Kierownictwo tą grupą tychończyków spoczywa w rękach strażnika tronu patrjarchalnego, a władza jego nie powinna trwać dłużej, jak trzy miesiące od śmierci byłego patrjarchy. Biskupi tychończycy, nie mając stosunków z życiem religijnem Europy i nie znając innego języka prócz rosyjskiego, są przekonani, że kongres w Sztokholmie, oraz tendecje anglikanów, oznaczają niedalekie nawrócenie się protestantów na prawosławie. O. d'Herbigny opowiada o niektórych swych rozmowach z nimi, interesowali się oni bardzo zagadnieniami dyscyplinarnemi o włosach i brodach księży, albo znowu żądali, by Papież poddał się pokucie, by mógł zostać przyjęty do kościoła prawosławnego. Lud prosty pozostał dobrym, pobożnym, gotowym do cierpień za Kościół, ale duchowieństwo nim nie kieruje, a dzieci w szkołach nie otrzymują nauki religji.

Druga grupa to „Kościół czerwony”, który powstał z przepisu soboru rosyjskiego, zwołanego w r. 1917, który wybrał patrjarchę Tychona. Ale obawiając się władzy osobistej zbyt wielkiej, która mogłaby przygotować „papieża“ rosyjskiego, postanowił sobbór, że patrjarcha będzie zawsze podporządkowany przyszłym soborom, z których pierwszy miał się odbyć na wiosnę 1921. Gdy pokazało się, że zwołanie takiego soboru jest niemożliwe, powstało zagadnienie, czy władza patrjarchy trwa i rozpoczęła się walka agitatorów jemu przeciwnych, przedewszystkiem Antonina, arcybiskupa świątyni cesarskiej, Kraśnickiego, oraz innych założycieli prawosławia czerwonego, jak „kościoła żywego“, „kościoła Odrodzenia“, „kościoła apostolskiego“, dziś wszystkich już obumierających, nie mających już ani wpływu, ani wiernych.

Zupełnie odmienną jest inna hierarchja, która nazywa się krótko „prawosławną“, oddzielona od patrjarchy Tichona, od czasu, gdy ten potępiony przez sobór rosyjski, został zaproszony na wezwanie patrjarchy Konstantynopola i sam podał swą dymisję. Ta hierarchja uważa się jedynie za kanoniczną, oświadcza, że nie walczy na terenie politycznym, lecz tylko przeciw propagandzie antyreligijnej a niemoralnej, liczy ona obecnie 7000 kapłanów.

Jeden z jej głównych przedstawicieli, Aleksander Vwedensky, polemizował z komisarzem dla oświaty publicznej, Lunartarskym, gdy ten miał publiczny odczyt przeciw religji. O. d'Herbigny był obecny na tej dyspucie i opisywał, jak odbywała się w ogromnym teatrze doświadczalnym, wobec sześciu tysięcy słuchaczy, z rezultatem zupełnego zwycięstwa wiary chrześcijańskiej, nad materjalizmem.

Na zakończenie O. d'Herbigny nakreślił położenie kościoła katolickiego na terytorjum sowietów. Niema tam już ani jednego biskupa z jurysdykcją, proboszczowie mają parafje tak rozległe, jak całe Włochy, a w Turkiestanie trzy razy większe od Niemiec i Francji, lub 50 razy większe od Belgji. Także w Moskwie prawie cała praca spoczywa na jednym kapłanie. Jednak wiara i pobożność nie giną, jak o tem świadczą wzruszające dowody, naprzykład, gdy wierni, ze wszystkiego ogołoceni, płacą kilka tysięcy lirów miesięcznie dla zachowania Kościoła, lecz nie mogą go ogrzać już od 8 lat, tak, że wśród straszliwych mrozów panujących w Moskwie, podczas Mszy św. trzeba zanurzać ampułki w wodzie z termosa, oraz odmrażać kielich płótnem zanurzonem we wrzącej wodzie.

Wszystkie te trudne okoliczności nie powinny jednak odbierać odwagi ani modlitwie, ani gorliwości. Gdy św. Paweł przybył do Rzymu pogańskiego, nie posiadającego Tabernaculum, stosunki tam były dużo trudniejsze, niż dzisiejsze położenie w Moskwie. A jednak Chrystus zdobył świat szerokiemi szlakami rzymskiemi; kto wie, czy dziś Rosja nie przygotowuje nieświadomie dróg Kościołowi dla nawrócenia tak upragnionego samej Azji?

Piękny ten odczyt został przyjęty gorącemi i długotrwałemi oklaskami, obecni prześcigali się w najserdeczniejszych gratulacjach dla mowcy.

Osservatore Romano.

NOWI ŚWIĘCI.

BŁOG. PIOTR EYMARD.

W Delfinancie — kraju francuskim, bogatym we wspomnienia rycerskie i pobożne — urodził się w miejscowości La Mure w r. 1811 przyszły Apostoł Najśw. Sakramentu, Piotr Juljan Eymard. Proboszcz, który go chrzcił, przepowiedział rodzicom, że dziecko to będzie kapłanem i założycielem zakonu Najśw. Sakramentu.

Wkrótce, bo od wczesnej młodości, okazują się u Piotra znaki szczególnej łaski bożej. Matka nosiła go do kościoła, gdy był jeszcze niemowlęciem a gdy słyszała dzwony wzywające do świątyni na błogosławieństwo, przybiegała, by ofiarować go Bogu; dla chłopczyka małego nie było większej radości, jak z matką chodzić do Najśw. Sakramentu. Czuł, jak jakaś tajemnicza siła ciągnie go do Więźnia w Tabernakulum. Gdy raz zniknął z domu, siostra jego po długim szukaniu, znajduje go w kościele na krześle naprzeciw wielkiego ołtarza, z oczami wpatrzonemi w Tabernakulum. „Cóż tutaj robisz?“ pyta się bardziej wzruszona, niż zdziwiona. „Pacierz mówię — odpowiedział — tutaj jestem bliżej Jezusa i słucham Go“. Innym razem, gdy myślał, że sam jest w kościele, zdjął obuwie, założył powróz na szyję i z zapaloną świecą poszedł przed Najśw. Sakrament, by wynagrodzić

Panu Jezusowi za zniewagi. Wyśmiewano się z niego i uważano za głupstwo to, co powinno gorzeć w sercu każdego chrześcijanina. Mając lat dziesięć, idzie z pielgrzymką do miejsca odpustowego w Laus, około 60 klm. od La Mure i tam rzuca się do stóp Matki Najśw., do której zawsze przez całe życie miał szczególne nabożeństwo. W Laus misjonarz pewien rozpoznaje w nim szczególne zamiary boże i gorąco go przekonywuje, że powinien zostać kapłanem. Czując, że Bóg go woła, rozpoczyna dziecko walkę, by pójść za tym głosem. Walka ta trwać ma latami, pełna wysiłków heroicznych o wykształcenie, które zdobywał przemocą od znajomych chłopców, aż za kilka groszy udało mu się kupić gramatykę łacińską. Tyle wytrwałości nie poszło na marne, dostał się do gimnazjum, potem do seminarjum.

Trzy pierwsze miesiące po odprawieniu pierwszej Mszy św. spędził zatopiony zupełnie w rozmyślaniu o Eucharystji i o powołaniu kapłańskiem. Później, gdy już był założycielem kongregacji religijnej, w chwilach zachwytu nad tajemnicami wiary, wołał: „jakże wielkiem jest kapłaństwo, jak pięknem, jak wspaniałem“!

Ale księdzu Eymard nie wystarczała gorliwa praca nad duszami, do której podporę i zachętę otrzymywał od proboszcza z Ars. Odezwało się w nim powołanie do zakonu i po długiem zastanowieniu się i wielu walkach, wstępuje do zakonu Marystów. Wkrótce powierzają mu różne odpowiedzialne godności, jest kierownikiem duchownym w gimnazjum, prowincjałem, wizytatorem, lecz wszystko to było czemś przejściowem, przygotowaniem dopiero. Powstawało nowe powołanie; Apostolstwo Eucharystyczne, w życiu adoracji; ofiary, poświęcenia dla Najśw. Sakramentu. I jak u stóp Marji w Laus rozpoznał powołanie do stanu kapłańskiego, tak i Marja w świątyni swej w Fourvières objawia wolę swą swemu słudze. Po wielu sprzeciwach także i ludzie uznali wolę bożą. Lata porzedzające założenie pierwszego domu były prawdziwą drogą krzyżową. Trzeba było świętego zapału i bezgranicznej ufności, by wytrwać pomimo zupełnego braku środków, przeszkód ze strony przełożonych, oszczerstw i potwarzy, które aż do Rzymu go ścigały. Ale Bóg błogosławił, „dzieło to od Boga pochodzi“ mówił Ojciec św. Pius IX. Trzej biskupi, z arcybiskupem Paryża na czele, zbadali statuty nowej kongregacji a w r. 1856 mógł ks. Eymard pod nazwiskiem swojem dodać „kapłan Najśw. Sakramentu“. „Oto, o dobry Jezu — wołał — moje życie, gotów jestem kamieniami się żywić i umrzeć w szpitalu, byle tylko móc wystawić Ci tron i dać Ci rodzinę przyjaciół, lud adorujący”. Po założeniu pierwszego domu, powstaje wkrótce kongregacja żeńska, a po wielu latach powstaje ich wiele, zarówno męskich, jak żeńskich. Gdy w r. 1898 wygnano tych zakonników z Francji, osiadają we Włoszech, Holandji, Belgji, Kanadzie, Ameryce, wznosząc Chrystusowi w Eucharystji wspanałe świątynie. Marzeniem ks. Eymard było udanie się do Ziemi świętej, by tam w wieczerniku, w którym został ustanowiony Najśw. Sakrament, odnowić Najśw. Ofiarę. Gdy to okazało się niemożliwem, cały swój zapał skupił na odnawianiu w Chrystusie i przez Chrystusa tego starego, zmaterjalizowanego społeczeństwa europejskiego i jemu resztę życia poświęcił.

Błog. Piotr Eymard zapoczątkował olbrzymi ruch Eucharystyczny XIX wieku, który tak wspaniale się rozwinął i przejawia w kongresach

eucharystycznych, międzynarodowych i krajowych, w setkach tysięcy kapłanów adoratorów rozsianych po całym świecie, w codziennej Komunji św. wiernych i w Komunjach św. dzieci

„Trzeba powrócić do źródła życia — mawiał — do Jezusa w Eucharystji, trzeba Jezusa z Jego ukrycia wynieść, by stanął znowu na czele społeczeństwa chrześcijańskiego, którem pokieruje i które zbawi. Eucharystja jest nietylko życiem chrześcijan, jest także życiem narodów. Według swego kultu dla Eucharystji może dane stulecie obniżać się lub wzrastać!“ „Pragnę, by cały świat zapalił się jedną myślą: Jezus jest tutaj, więc wszyscy do Niego“.

Kościół, matka świętych, zamykając beatyfikacją księdza Piotra Eymard szereg najpiękniejszych uroczystości Roku jubileuszowego, zatwierdza raz jeszcze, wynosząc na ołtarze tego Apostoła Eucharystji, ów potężny i wspaniały ruch eucharystyczny, charakterystyczny dla współczesnego życia chrześcijańskiego. *wedł. Oss. Romano.*

STRASZNE POŁOŻENIE KATOLIKÓW W TURCJI.

Do pism angielskich nadeszły opisy prześladowań ludności katolickiej w Iraku (Azja) przez Turków. Wiele tysięcy tych nieszczęśliwych ofiar przymusowych wysiedleń, nie wykluczając kobiet i dzieci, jest obecnie w ostatecznej nędzy, lub umiera z głodu. Oburzenie z tego powodu i litość nad ich losem jest powszechna w świecie katolickim.

Już w r. 1920 przybył katolicki chaldejski patrjarcha Babilonu Mgr. Emmanuel do Europy, by dla swych wiernych w Mosulu szukać pomocy u katolików angielskich. Należy on do narodu o wielkiej przeszłości. Przed nawróceniem cesarstwa rzymskiego założyli asyryjczycy i chaldejczycy misje na malabarskiem wybrzeżu Indji. W XIII w. założyli biskupstwa w Chinach, a metropolita chiński miał przybyć w odwiedziny do papieża i do króla Edwarda I angielskiego. Niestety w VI w. przyjęli herezję nestorjańską, lecz w XVII przeważna część narodu, nie wyłączając mieszkańców okolic Mosula, powróciła do kościoła rzymskiego. Zwykle nazywa się ich chaldejczykami, a tych, którzy trwają w herezji, asyryjczykami, lub nestorjanami, żyją oni przeważnie w górach. Podczas wielkiej wojny plemiona górskie, przeważnie nestorjanie, ale także i katolicy, chwycili za broń i bili się dzielnie po stronie angielskiej. W końcu, co pozostało z tego ludu, uległo przeważającym siłom tureckim i kurdyjskim i schroniło się do Baguba niedaleko Bagdadu, pod opiekę i pomoc wojsk angielskich. Nigdy oni już nie mieli wrócić do swych siedzib.

Niedawno temu, z powodu nieporozumień granicznych z Anglją, Turcy wznowili swą niechęć do nestorjan i katolików. Trzy tysiące z pośród wiernych Mgra Emanuela jest zupełnie bez przytułku i w zupełnej nędzy. By im przyjść z pomocą, katolikom jak również ich braciom nestorjanom, utworzono w Londynie komitet pod przewodnictwem Sir Henry Lunn. Przy inauguracyjnem zebraniu tego komitetu był obecnym w zastępstwie kardynała Bourne, biskup Bidwell, który wyraził sympatję całego społeczeństwa katolickiego dla tych nieszczęśliwych uchodźców.

Oto co pisze naoczny świadek, zaprzysiężony przez Katolicki Związek

badań międzynarodowych, ksiądz chaldejski, bawiący obecnie w szpitalu w Paryżu:

„Rozpoczęło się od tego, że tu i ówdzie zaczęto aresztować tych księży, którzy wpływ mieli większy. Proboszcza w Marga, O. Benjamina schwytano już w czerwcu. Nałożono mu ciężkie kajdany i pędzono do Gesirah, gdzie dotarł z oberwaną brodą i obrabowany z odzieży. Potem powleczono go do Mardin, gdzie cierpiał taki głód, że widziano go żebrzącego przechodniów o okruszyny chleba. Dotarł wreszcie do Diarberkir, tam wrzucono go do brudnego, zgniłego więzienia, gdzie według ostatnich wiadomości, umarł".

Jednak dopiero z końcem sierpnia rozpoczęła się zupełna ewakuacja wsi. Pewien kapłan, który zbiegł, takiemi słowami opowiada o tem: „Hałas dochodził do szczytu, a powietrze rozdzierały krzyki dzieci i kobiet. Nas przeważnie zabrano w koszulach nocnych. Wiele dzieci zmarło z przerażenia lub na śmierć w ścisku je zaduszono, resztę popchano naprzód w dzikim bezładzie. Najbardziej rozdzierającem serce były w ciemności krzyki dzieci, za rodzicami. . . . Wkrótce wsie były zupełnie zrabowane i opróżnione z mieszkańców. W ten sposób wypędzono 8000 chrześcijan".

Opisawszy jak dość duża ilość zbiegła na terytorjum Iraku i w zupełnej nędzy dotarła do Zakho, ten sam świadek pisze dalej: „Zmuszano nas do marszu przez cały pierwszy dzień, nawet starców 70 letnich i pięcioletnie dzieci. Nie mogę znieść myśli o tych małych chłopcach. . . . Patrzeć, jak wlekli się dziesięć godzin po pełnych kamieni ścieżkach górskich, popychani, bici lub wleczeni po ziemi przez te zwierzęta — musiałem oczy odwracać, nie mogłem znieść tego widoku. Przez czas tego strasznego pochodu, byli bez pokarmu i napoju, kopani i bici przez żołnierzy. Postój we wsi muzułmańskiej był czemś jeszcze gorszem od pochodu.

Wojsko zwołało całą wieś na jarmark ludzki. Gdy się zebrała, nasi stróżowie uszeregowali nas, przedstawili nasze ciała i oddali nas na sprzedaż przed kupców jak towar. Najpierw sprzedano za niezłe ceny ładniejsze kobiety i dzieci, potem ceny spadły w miarę jak muzułmanie pozbywali się swych pieniędzy. Pod koniec sprzedawano dzieci za mniej więcej 5 franków. Innych sprzedano za stary płaszcz, innych za koszyk winogron, jednego za kurczę. Odbywały się na tym jarmarku ludzkim sceny, które ledwo mogę opisać. Sprzedawali dziecko, a matkę skazywali na wysiedlenie, nieszczęsna kobieta klęczała w prochu — wołając po imieniu na dziecko, dziecko wyrywało się i wybuchało płaczem w szponach tych barbarzyńców. Uciszyli je wreszcie szturchańcami, kijami i kolbami, a matkę zawlekli dalej".

Inny jeniec, który zbiegł piątego dnia deportacji, pisze: „Już około jednej trzeciej naszego ludu znaczyło drogę swymi trupami. Najgorszem było, że nie mieli ani kęsa pożywienia. . . . W nocy przed zatrzymaniem się we wsi muzułmańskiej, gdzie nas wydali na sprzedaż i używali na pieniądzach uzyskanych ze sprzedaży kilku dziewcząt, pozwolili nam pójść żebrać przez kwadrans za kawałkiem chleba. Gdy ta chwila przeszła, stłoczyli nas znowu na noc pod gołem niebem, na lodowatym wichrze. Żaden z nas oka nie zmrużył. Jedyni jeńcy, którzy dostawali pożywienie lub oznaki ludzkości od żołnierzy, to były młode kobiety, które wkrótce potem zostały

zgwałcone przez nich". Dalej pisze: „Biada pozostającym w tyle. — Co do mnie, wydaje mi się, że nikt z tych, na których spojrzałem ostatni raz w naszym pochodzie przed mą ucieczką nie mógł przeżyć tych trudów i kiedykolwiek wrócić do Ojczyzny".

Nadchodzą od Mgra Emanuela budzące grozę prośby o pomoc, opisujące straszne cierpienia uchodźców. Poniżej podajemy opis, potwierdzony przez miejscowych księży owych wsi, strasznych zajść, które we wrześniu r. 1925 miały tam miejsce.

„Mieszkańcy, czytamy tam, zostali deportowani na północ, pędzeni jak bydło, z dzikiem okrucieństwem. Około 3000 zbiegło i są obecnie w Bersivi i Zakho w strasznem położeniu. Dwa tysiące przewieziono w okolice w Elki. Wielu z nich ginie tam z braku schronienia i z głodu. Podczas deportacji zabito dziesięciu starców za pozostawanie w tyle, także trzynaścioro dzieci; pięcioro dzieci zginęło z pragnienia, dwoje zamordowano za wołanie o wodę, dziesięcioro zamordowano, gdy chciały uciec, kobiety w ciąży okaleczono. Dwadzieścia trzy młodych dziewcząt i kobiet zgwałcono, a siedem sprzedano za pieniądze. O losie wielu nie wiadomo, wiele zginęło zupełnie.

Północne wsie jeszcze są otoczone i strzeżone. Niema ani pożywienia, ani pościeli, wielu ludzi jest prawie nagich. W imię ludzkości błagamy o środki do życia, oraz wstawianie się za naszymi deportowanymi krewnymi, by nam zostali oddani". *Universe.*

KOMUNJA ŚW. ZA POLSKĘ.

Dla ułatwienia przyjmowania Komunji św. za Polskę, podajemy też modlitwy przed i po Komunji św., które wskazują zarazem jakie uczucia mają serca nasze przejmować, by ta Komunja św. była i dla nas pożyteczna i owocna dla Polski.

Ofiarowanie. Intencja.

O Matko nasza najdroższa Częstochowska Marjo! Przed Tobą, któraś naród nasz polski tak bardzo ukochała i taką opieką szczególną go otaczała, że Cię słusznie Królową swoją i Opiekunką najłaskawszą zowiemy, ja dziś strwożony o losy tej Polski, którą Ty przyczyną swą cudowną dopiero co do życia wolnego powołałaś, upadam do stóp Twoich i błagam o nowe dla nas łaski, o nowe cuda Twej przepotężnej nad nami opieki. Oto wrogowie nasi odwieczni zewsząd granice nasze otoczyli, czyhając może na chwilę stosowną, by nas znowu pod jarzmo poddać niewoli. A inni, co jeszcze gorzej i dla ojczyzny naszej niebezpieczniej, jadem herezji, bezbożności i przewrotnych zasad społecznych trują samego ducha narodu, szerzą nienawiść wśród własnych dzieci Ojczyzny, osłabiają miłość i szacunek dla Kościoła św., dla Ojca św. i naszych arcypasterzy i pasterzy i dla legalnej władzy państwowej. Niszczą przez to wewnętrzne siły narodu i jego zasoby materjalne i co gorsza, moralne i czynią znowu, jak za ostatnich lat upadku naszego, Polskę pośmiewiskiem narodów.

Oto ja dzisiaj stawam przed Tobą, Pani nasza i Opiekunko i Królowo najdroższa, najpotężniejsza i wielce miłościwa i błagam Cię całą duszą o pomoc i zmiłowanie nad Ojczyzną naszą. Aby zaś prośby moje łatwiej skłoniły ku nam macierzyńskie Twe serce i prędzej znalazły za Twą przyczyną wysłuchanie u Syna Twego, Jezusa, ofiaruję na ten cel tę Komunję św., błagając sercem gorącem a pokornem za Polską, najdroższą Ojczyzną naszą.

Akty wiary, nadziei i miłości.

O Jezu nasz najdroższy, wierzę i wyznaję, że Ty Bóg i Człowiek, Pan nasz i Zbawiciel, prawdziwie jesteś obecny w tej Hostji Przenajświętszej. Wraz z całem katolickim narodem naszym składam Ci najgłębszy hołd czci i uwiel-

bienia. Oświadczam przed Tobą i światem całym, że wierzę najmocniej we wszystko, cokolwiek Kościół katolicki do wierzenia podaje, jako wierzyli ojcowie nasi od zarania istnienia narodu naszego i za ich przykładem gotów jestem zawsze tę wiarę przed wszystkimi wyznać a w razie potrzeby, jak oni, życie położyć i krew za nią przelać i wszystko za nią oddać.

Ufam Ci o Jezu, Zbawicielu mój najpotężniejszy i najmiłosierniejszy, żeś odpuścił mi grzechy moje i że kiedyś otworzysz przedemną bramy niebios, gdzie oczekuje na mnie tylu świętych narodu naszego, tylu męczenników i wyznawców cichych i nieznanych światu, ale znanych Tobie i wielkich przed Tobą. Ufam Ci też o Panie, że spojrzysz łaskawie na Polskę i przyjmiesz miłościwie modlitwy i Komunje święte, które Ci za Polskę ofiaruje tyle najlepszych jej dzieci, i że odwrócisz od nas niebezpieczeństwa, skruszysz i poskromisz potęgę wrogów zewnętrznych, potargasz sidła i zasadzki nieprzyjaciół wewnętrznych i od dusz polskich odsuniesz trucizną niewiary, nienawiści i buntu, sprawisz, że zapanuje między nami miłość Twoja i bliźniego, gorąca chęć pracy i poświęcenia, dążenia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej.

Kocham Cię Jezu mój, boś Ty źródłem wszelkiego dobra i wszelkiej szlachetności, potęgi i piękna, boś Ty mnie ukochał miłością wieczną, zanim jeszcze byłem na świecie i za mnie oddałeś Krew i życie swoje. Kocham Cię, jako chrześcijanin, a więc ten, który imię Twe nosi, kocham Cię nadto jak polak i w tej uroczystej dla mnie chwili pragnąłbym całą Polskę i wszystkie jej dzieci w sercu mem zjednoczyć i w Tobie, Najsłodsze Serce Jezusowe, zatopić całkowicie i miłością Twoją rozżarzyć.

Z tej miłości ku Tobie żałuję serdecznie za grzechy moje, żałuję najpierw dla tego, bo Ciebie miłość moja obraziłem, Ciebie Jezu najsłodszy, który nigdy nic złego mi nie uczyniłeś, a od którego pochodzi wszystko dobro, które mam i którego się jeszcze spodziewam. Lecz żałuję także dlatego, bo grzechami swemi przyczyniłem się do pokalania Ojczyzny naszej i gniew Twój na nasz naród ściągam. O przebacz mi, o Jezu, przebacz nam wszystkim, nie karz nas wedle złości naszych, lecz pofolguj wiedziony miłosierdziem Swojem.

A teraz przyjdź o Jezu do serca mego, przyjdź weź je sobie zupełnie, niech bez reszty do Ciebie należy. Pragnę, pragnę złączyć się z Tobą sam i złączyć z Tobą cały nasz naród.

Dziękczynienie.

I oto Jezu najsłodszy zstąpiłeś z ołtarza i jesteś już w sercu mojem, w tem sercu tak Ciebie niegodnem, ale tak szczerze i gorąco Cię kochającem. O jakaż tajemnica — jakie szczęście niezmierne mieć Cię tak ściśle we wnętrzu duszy, Ciebie Boga prawdziwego, Pana wszechświata, któremu Matka Najśw. i wszyscy duchowie niebiescy hołd w tej chwili wraz ze mną oddają. Jakżesz Cię witać, jak dziękować i czem Ci się wywdzięczyć! Kocham Cię o Jezu duszą całą i serce swe zupełnie a niepodzielnie Ci ofiaruję. Adoruję Cię i wielbię wraz z Marją i całym dworem niebieskiem przed którem obecnie w myśli stawam i korzę się przed Twym majestatem i hołd Ci składam w imieniu swojem i w imieniu całego narodu naszego który wszystek pragnąłbym przed Ciebie przywieść i do kochania Ciebie a uwielbienia zachęcić.

Ośmielony niesłychaną dobrocią Twoją łączę się z Tobą najściślej i oddaję się uroczyście na przyjaźń bezinteresowną a szczerą i gorącą. Teraz, gdy jesteś obecny nietylko w domu moim, lecz w głębi duszy mojej, oświadczam i przyrzekam, że przyjaźni mej chcę wiernie dochować i nigdy za żadne skarby świata grzechem ciężkim jej nie złamać i jej się nie sprzeniewierzyć.

Ale nie sam tylko. Pragnę i postanawiam, miłość ku Tobie i Twemu Kościołowi według możności i sił w narodzie naszym szerzyć w obronie czci Twojej i Kościoła wszędzie mężnie i bez względu na innych stawać i cześć Matki naszej i Twojej a Królowej Korony Polskiej Marji gorąco o ile sił rozpowszechniać.

Wiem jednak, że duch gorący a ciało mdłe, że wnet gdy wyjdę z tej świątyni, napadną na mnie liczne pokusy, spiętrzą się trudności i nawet gorącość ducha może stygnąć zacznie. Dlatego błagam Cię o Jezu, byś mię ciągłą ła-

ską Swoją wspierał, byś mi dał siłę i męstwo w walce z złem w sobie i w naszem społeczeństwie i zwłaszcza w bezpośrednim, najbliższem mem otoczeniu. A tę Komunję św. moją, którą dziś za Polskę Ci ofiarowałem, racz przyjąć łaskawie i Ojczyznę naszą wzmocnić, uświęcić, i od wszelkich ustrzedz niebezpieczeństw. Daj nam o Jezu miłosierny, miłość wzajemną, któraby łączyła razem wszystkie stany, daj nam rząd i sejm przejęty na wskroś miłością Boga, Kościoła i Ojczyzny, daj przedewszystkiem liczne a dobre powołania do stanu duchownego, daj zamiłowanie pracy i wstrzemięźliwości, oszczędności w życiu codziennem a ofiarności na cele wzniosłe. Tobie o Boże Serce, Polskę swą oddaję, jak również pod Twoją obronę i macierzystą opiekę, o Matko nasza Maryjo!

KOMUNJA ŚW. ZA POLSKĘ.

Z Paryża. M. Roztworowska, A. Roztworowski. Z Kalwarji Zebrzydowskiej: Wszyscy zakonicy klasztoru Braci Mniejszych w liczbie 18 obowiązują się w każdą pierwszą sobotę miesiąca r. 1926 przystępować do Komunji św. na intencję naszej Ojczyzny, jakoteż wszyscy kapłani tegoż klasztoru w liczbie 6 zobowiązują się mieć memento we Mszy św. na ten cel. Z Dziedzic: Siostry i dzieci Zakładu sierocego pod opieką Sióstr Felicjanek: SS. Hermina, Ewarysta, Elekta, Aleksandra, Benjamina, Bernardyna, Norberta, Ludmiła, Eufrozyna, Czesława, Adamcówna, Wiechówna, Grymianka, Cholewianka, J. Kamińska, S. Kamińska, H. Kasprowicz, A. Kasprowicz, A. Kowalska, M. Lejczykówna, S. Lysoniówna, M. Mosiówna, A. Paschańska, A. Pykówna, M. Sza arówna, H. Szelówna, M. Tracz ykówna, E. Zórówna, Gruszeczkówna, Kwolkówna, Jurkówna, Czec o kówna, Łukaszówna, D chusówna, Dziobkówna, Molówna, Gruszkówna, Sienkówna, Mazurówna, Płoc kówna, Bosakówna, Wronkówna, K. Mańka. Z Inowrocławia: T. Milszewska, M. Sobczewska, M. Dobraszowa, M. Klimkiewiczowa, M. Mrówczyńska, R. Ulatowska, Z. Smiejkowska, L. Raszkowska, Sciesińska, A. Kol z ńska, S. Wiśniewska, S. Janka. Z Kruszyny: A. Krajewski, B. Meller, A. Nowakowska, M. Meller, N. Włodarek, J. Mikulska, J. Charlewska, N. Lubomirska. Z Białej: Cały konwent Córek Miłości Bożej, klasztor św. Hildegardy, osób 25, A. Zakówna, Perkałówna, S. Jędrzejko, O S otówna, D rkówna, Jurzakówna, F. Frankówna, Gurówna, A. Pfeiferówna, J. Puc kówna, A. Przeczek, J. Krzyczówna, J. Kolanko, Z. Hofman, A. Suchoń, Z. Gorylówna, W. Nowakówna, R. Cholewkówna, M. Kubiesza, A. Kopacz, Pawlis, W. Chylówna, E. Michalkówna, K. Michalkówna, W. Waligora, J. Franek, B. Frankowa, ks. Wróbel, moder. sodal., J. Koniorowna, A. Bułkowna, A. Spilowna, Z. Kudłac akowa, A. Hankusowna, T. Koniorowna, M. Koniorowa, M. Matuszek, A. Adamaszek, K. Kruczałowa, R. Stanaszkowa, A. Madejska, F. Madejski.

CZYTELNIKÓW NASZYCH PROSIMY, by ciągle zbierali podpisy, ofiarujących Komunję św. za Polskę, bo choć zgłoszeń jest dużo, jednak stosunkowo do liczby polaków to jeszcze mało, a chodzi o to, by się wszyscy łączyli w wołaniu o miłosierdzie dla naszej Ojczyzny. Przez żadne zaś ćwiczenia duchowne nie możemy uprosić tyle łask dla siebie i innych, jak przez Komunję św. Donosimy też z radością, że wśród młodzieży naszej myśl ta Komunji św. za Polskę znajduje gorące przyjęcie.

Prosimy naszych czytelników, ażeby wśród znajomych szerzyli pismo nasze, które jak już mieli sposobność stwierdzić, stoi zdala od wszelkich walk politycznych, a usiłuje wyłącznie rozszerzać wśród dzieci naszej Ojczyzny miłość i znajomość naszego Kościoła św. katolickiego, Jego życia, pragnień i dążności. Pamiętajmy, że jak pod opieką Kościoła katolickiego nasz naród powstał, rozwinął się i przetrwał zwycięzko najcięższe czasy niewoli, tak tylko w katolicyzmie i z katolicyzmu może żyć i rozwijać się dalej.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie; bez dodaktu Summy św. Tomasza 6 zł. rocznie, 2 zł. kwartalnie. Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.
Drukarnia prywatna „Wiadomości Katolickich“.